

Jadwiga Sadowska, Andrzej Dawidowski, Elżbieta Malik

**„My tu nie świadczymy usług. Życiem
świadczymy!” O Fundacji Pomocy Wzajemnej
„Barka” – celach, liderach i rozwoju
przedsiębiorczości społecznej**

1. Nasza historia

Początki Fundacji Pomocy Wzajemnej Barka sięgają czerwca 1989 roku, kiedy to moi rodzice – Barbara i Tomasz Sadowscy – odpowiedzi na rosnące problemy społeczne okresu transformacji i postanowili stworzyć środowiska i struktury społeczne, w których „zapomniani oraz niechciani” członkowie społeczeństwa polskiego będą mieli szansę rozwoju osobistego i społecznego. Zamieszkali więc wraz z moimi siostrami i z grupą 25 osób osamotnionych, bezdomnych, bezrobotnych, niepełnosprawnych, po zakładach karnych, a często również uzależnionych w domu we Władysławowie, 70 km od Poznania. W tej pierwszej wspólnocie zostały wypracowane zasady, które stały się podstawą dla rozwoju całego systemu „Barki”, a także w obszarze ogólnopolskim stworzyły możliwości rozwoju dla grup marginalizowanych, zapewniły im szansę odbudowy życia przez stworzenie programu pomocy wzajemnej, edukacji, a także rozwoju przedsiębiorczości społecznej.

Podstawą pracy „Barki” jest budowa kultury solidarności opartej na pomocy wzajemnej, relacji międzyludzkich i społecznych. Podczas 30 lat

wypracowany został komplementarny system pomocy osobom wykluczonym społecznie i zmarginalizowanym, który opiera się na domach wspólnotowych, ale także na budowaniu postaw przedsiębiorczych, dostępnym budownictwie oraz rozwoju edukacji.

Celem Fundacji jest tworzenie systemu wsparcia dla procesu integracji grup społecznie marginalizowanych, na który składają się programy obejmujące ok. 5 000 osób rocznie, w tym osoby w kryzysach życiowych, nieformalne grupy obywateli, organizacje pozarządowe, przedstawiciele samorządu a także administracji rządowej. Głównym zadaniem Fundacji „Barka” jest stworzenie programu rozwoju systemu wsparcia w Polsce, a także w krajach tzw. transformacji oraz w krajach rozwijających się.

Ważnym elementem pracy „Barki” jest edukacja formacyjna, która opiera się o Tworzenie Szkół Animacji Socjalnej (SAS), opartych o idee tzw. Uniwersytetów Ludowych. Korzystają one z doświadczeń i wiedzy tych, którzy między innymi doświadczyli ubóstwa, a także poważnych trudności życiowych i dzisiaj potrafią w sposób profesjonalny przekazywać swą wiedzę o mechanizmach tworzenia możliwości rozwoju programów przeciwdziałania wykluczeniu społecznemu grupom z różnych rejonów Polski i Europy.

SAS kształci w systemie samopomocy przyszłych animatorów placówek i programów w oparciu o nowe ustawy o zatrudnieniu socjalnym, przedsiębiorczości społecznej, które powstały na bazie doświadczeń Barki ze współpracy z Ministerstwem Pracy i Polityki Społecznej i umożliwia wsparcie prawne i finansowe rozwoju programów w Polsce.

Fundamentalnym programem realizowanym przez Fundację „Barka” od samego początku był program domów wspólnotowych, czyli miejsc służących odbudowie osób, które znalazły się w ekstremalnych sytuacjach życiowych. Bycie częścią takiej wspólnoty służy rozwojowi duchowemu,

moralnemu, społecznemu oraz zawodowemu mieszkających w nich osób, w oparciu o idee pomocy wzajemnej i samopomocy. Wszyscy dzielą się tu pracą i odpowiedzialnością. Główne zasady obowiązujące we wspólnotach to: solidaryzm i pomoc innym w potrzebie, praca na rzecz wspólnoty, utrzymanie trzeźwości, współpraca z lokalną społecznością, edukacja ustawiczna. Kluczową cechą odróżniającą domy wspólnotowe od placówek świadczących pomoc osobom bezdomnym jest brak podziału na pracowników i klientów korzystających z usługi. Wspólnota powinna starać się utrzymywać jak najlepsze relacje ze środowiskiem lokalnym, z sąsiadami, instytucjami publicznymi, przedsiębiorcami a także innymi organizacjami. Razem z nimi buduje partnerstwo lokalne, wpływające na życie całej społeczności w gminie.

Poza Władysławowem domy wspólnotowe powstały także w innych miejscach, m.in. w Marszewie, Posadówku, Chudobczycach, Drezdenku, Gminie Strzelce Opolskie (5 domów) i w Cieszynie.

Domy te prowadzone są przez liderów, którymi zostają Ci z mieszkańców wspólnot, którzy podnieśli się z trudnych życiowych kryzysów, a teraz na podstawie swoich życiowych doświadczeń poprzez przykład pomagają innym w rozwoju moralnym, społecznym duchowym i zawodowym w oparciu o idee pomocy wzajemnej i samopomocy. Liderzy prowadzą domy wspólnotowe, żyją w trzeźwości i pracują w programach zagranicznych, które Barka prowadzi w Anglii, Irlandii, Holandii, Belgii, Niemczech i na Islandii, zakładają spółdzielnie socjalne, prowadzą Centra Integracji Społecznej. To liderzy, którzy doświadczyli wielu traumatycznych sytuacji w swoim życiu, teraz gotowi są nieść pomoc tym, którzy są bez nadziei, utracili wszystko i nie mają gdzie się podziąć.

Jednym z „Barkowych” liderów, którego sylwetkę chciałabym przybliżyć w tej publikacji jest Andrzej Dawidowski, który w działaniach Barki

uczestniczy od ponad 21 lat. Początkowo jako osoba bezdomna, teraz jako lider pracujący w „Barkach” zagranicznych, w Holandii, Irlandii czy Belgii, pomagający naszym bezdomnym rodakom znajdującym się poza granicami Polski i innym obywatelom Europy Środkowo-Wschodniej w pójściu na terapię, powrocie do kraju czy znalezieniu pracy w miejscu pobytu.

Jak Andrzej sam mówi: „Bycie liderem to nie tylko wyjazdy do Wielkiej Brytanii, Irlandii czy do Holandii. To także, a może przede, wszystkim codzienna pomoc najsłabszym i ubogim, gdziekolwiek ich spotykamy”.

2. Wywiad z liderem Barki Andrzejem Dawidowskim

2.1. Życie przed Barką

„Urodziłem się i wychowałem w przeciętnej rodzinie. Ojciec zdun, matka nauczycielka – pochłonięci zarobkowaniem nie mieli zbyt dużo czasu na wychowywanie. Czy lubiłem swój dom? Nie, ponieważ ojciec był bardzo surowy, brutalny rzekłbym. Za najmniejsze przewinienie byłem bity, wręcz katowany. Mama, z kolei, wprowadzała mnie w świat baśni opowiadając baśnie Andersena, braci Grimm. Żyłem w dwóch światach: naturalnym – ojcowskim i fikcyjnym – maminym. Znacznie lepiej czułem się w gronie kolegów, którzy mnie akceptowali takim, jakim jestem. Wzorców do naśladowania szukałem na ulicy, a w patologicznej dzielnicy ich nie brakowało. Pamiętam, że nigdy nie dostałem kieszonkowego (w przeciwieństwie do moich rówieśników). Patrzyłem z zazdrością, jak inni pałaszowali drożdżówki. Kto wie czy nie wtedy pojawiła się u mnie chęć, aby MIEĆ?”

Myślałem, myślałem, aż wymyśliłem. Przypomniało mi się jak w wieku przedszkolnym ściągnąłem ze straganu jabłko. Zabrałem i uciekłem. W poгон ruszyła właścicielka straganu. To wspomnienie spowodowało ułożenie planu ”wzbogacenia się”. Otóż z grupką rówieśników stworzyłem szajkę

okradająca straganiarzy. Wyglądało to tak: jeden ściągał z kramu gruszkę (na oczach sprzedawczyni). Ta zostawiała wszystko, aby go złapać. Ja wtenczas podnosiłem odważnik i zagarniałem znajdujący się pod nim plik banknotów. Miałem wtedy 12 lat. I w ten sposób zdobywałem środki na zaspokojenie swoich potrzeb. Z biegiem czasu ewoluowałem jako przestępca. Włamania do sklepów, a potem „genialny” pomysł okradania ogrodników. Wszyscy okoliczni „badylarze” padli ofiarami działań naszej szajki. W tym czasie byłem uczniem 2 klasy „ogólniaka”. I wtenczas jeden z kolegów ujęty na miejscu przestępstwa wydał nas organom ścigania. Odpowiedzieliśmy przed sądem za serię przestępstw. Wyroki: od 6 do 15 lat pozbawienia wolności. Ja, jako herszt, otrzymałem 15 lat więzienia. Wyrok przyjąłem z kamienną twarzą. Pyskiem a’ la Clint Eastwood. Dopiero w celi uświadomiłem sobie, że jest to czas od narodzin do ukończenia „podstawówki”. Tak mnie ta wizja przeraziła, że gotów byłem popełnić samobójstwo. Przeszkodził w tym współwięźniowie wracający ze spaceru. Z czasem myśl o samounicestwieniu odeszła. Zaakceptowałem kilkunastoletni wyrok, który jakoś trzeba będzie odsiedzieć. Ułożyłem sobie plan czerpiąc z mojego ukochanego Jacka Londona. Zgodnie z jego ideałem mężczyzny, postawiłem na osobisty rozwój w trzech obszarach: fizycznym, intelektualnym i duchowym. Zająłem się trenowaniem ciała, umysłu i ducha. Uprawiałem ćwiczenia fizyczne, jednocześnie ucząc się, korzystając z zasobów więziennych bibliotek (przebogaty, zważywszy, że we Wronkach, czytałem zakazanego Miłosza). Obrałem sobie kierunki samoedukacji: literatura, historia, biologia. Chłonałem wiedzę w każdych warunkach. W zatłoczonej, pełnej ustawicznej gwary celi oraz w całkowitej (forma najdotkliwszej kary) izolacji. Między Bogiem a prawdą – to idealnym miejscem do nauki i przemyśleń była separatka, jako że regulamin gwarantował dostęp do biblioteki. Problem był tylko w tym, że nie miałem wpływu na dostarczany materiał.

”Klawisze” wrzucali do celi (nieprzypadkowo) traktaty filozoficzne, literaturę ideologiczną i poematy romantyczne. Ja to czytałem. W ten sposób poznałem i Woltera, i Freuda, i Marksa oraz całą plejadę poetów: Mickiewicz, Słowacki, Goethe, Byron, Puszkina. Uczyłem się na pamięć tych, które mnie szczególnie urzekły. W izolacji uczyłem się deklamacji. Moim jedynym słuchaczem był szczur, wynurzający się każdego dnia z muszli klozetowej. To jemu recytowałem *IV Pieśń Beniowskiego* Juliusza Słowackiego. A on stojąc na dwóch łapkach słuchał, patrząc mądrymi ślepkami.

Błogosławieństwo karnej izolacji sprawiło, że nauczyłem się medytować. Obierałem sobie jakiś temat i gruntownie go rozważałem. Właśnie tam kształtował się mój światopogląd. Tam po raz pierwszy zdefiniowałem takie pojęcia jak Bóg, miłość, przyjaźń rodzina, partnerstwo, rodzicielstwo, komunikacja werbalna, itp.

Jednak pomimo refleksji, nadal stanowiłem integralną część więziennej społeczności. Żyłem bieżącymi problemami, organizowałem i uczestniczyłem w buntach. Z racji odczytania to ja sporządzałem nasze żądania w formie postulatów. Ta aktywność spowodowała dodatkową karę w postaci 1,5 roku, czyli mój wyrok opiewał na 16,5 roku pozbawienia wolności. Karę odbyłem w całości.

Wyszedłem na wolność z niezłomnym postanowieniem życia inaczej. Pamiętam rozmowę z mamą na temat mojej przyszłości. Obiecałem wówczas, że nigdy do więzienia nie wrócę. To przyrzeczenie płynęło z serca. Czas pokazał, że brak mi wiedzy o społecznym funkcjonowaniu. Lata spędzone w kręgu eliminowanej społeczności i życia jej zasadami blokowały każdy mój krok. Ostatecznie wróciłem na przestępczą ścieżkę i w rezultacie do „puszki”. Tym razem na 4 lata.

Z więzienia nie napisałem żadnego listu, licząc na to, że matka wymaże mnie z pamięci. Kiedy przyzwyczailem się do świadomego „sieroc-

twą” przyszedł telegram powiadamiający o śmierci mamy. Pojechałem na pogrzeb. Przybyłem po ceremonii. Stojąc nad grobem poczułem przejmujące poczucie winy i przysiągłem, że już nigdy nie popełnię żadnego przestępstwa. Nawet gdyby mi przyszło skonać z głodu. Tej przysiędze jestem wierny po dziś dzień. Wkrótce po maminy pogrzebie uzyskałem warunkowe zwolnienie z odbywania reszty kary. Wyszedłem na wolność pomny nadgrobniej przysięgi. Tymczasem znów odezwały się moje nieumiejętności funkcjonowania społecznego. Nie potrafiłem utrzymać pracy, nie umiałem dostosować się do hierarchii pracowniczej. Straciłem trzy odnajmowane mieszkania. Wylądowałem na ulicy. Na długich 7 lat. To była totalna klęska. Facet, który parę lat wcześniej zamawiał taksówkę, aby pojechać po gazetę do odległego o 300 m kiosku ruchu nie ma gdzie być, nie ma co zjeść, jest kompletnym gołodupcem. Nie umiałem, nie chciałem zaakceptować tego faktu. Próbowałem na różne sposoby (dostępne mojemu doświadczeniu i wiedzy życiowej), zmienić ten fakt. Bezskutecznie.”

2.2. Alkoholizm

„Zacząłem szukać zapomnienia, chwilowego zapomnienia w alkoholu. W „pijanym widzie” niknął problem bezdomności. Nawet nie zauważyłem kiedy alkohol przestał być ucieczką, a stał się przymusem warunkującym dalszą egzystencję. Bywało, że próbowałem uchwycić się myśli o „zpadłychwstaniu”, ale za moment ważniejszym było wyżebranie środków pozwalających zaspokoić głód alkoholu. Aż tu w rzadkiej chwili rozważań nad wyjściem z ulicy doznałem olśnienia. Siedząc na krawężniku przypomniałem sobie zasłyszana onegdaj we więzieniu audycję radiową poświęconą „Barce” i jej założycielom. Słuchaliśmy z otwartymi ustami opowieści ludzi, którzy postanowili stworzyć prawdziwy, oparty na familiarnych zasadach, dom dla całej plejady społecznych wyrzutków. Skądkol-

wiek by przyszli. Z więzień, zakładów poprawczych i psychiatrycznych, z ulicy. Bez znaczenia. Na wszystkich czekało schronienie i ciepło ogniska domowego. To brzmiało jak bajka o żelaznym wilku. Ale zrobiło na nas niesamowite wrażenie. Pokazało nam, że rzeczywiście istnieją ludzie kochający bliźniego.”

2.3. Jak trafiłem do „Barki”

„Na tamten czas nie mieściło mi się w głowie, że mogę potrzebować kiedykolwiek takiego azylu, jaki oferowali Basia i Tomek Sadowscy. I pewnie dlatego była to ostatnia, uśpiona zresztą, opcja w planach pomocy samemu sobie. Lecz kiedy się pojawiła w głowie, to kurczowo się jej uczepliłem, tak jak tonący brzytwy. Nauczony pijanym doświadczeniem każącym wszystko odkładać na jutro, natychmiast wsiadłem w pociąg zmierzający do Poznania i... dojechałem do „Bari”. Tu nikt mnie nie zapytał kim jestem, skąd przychodzę. Ważnym było uzyskanie schronienia. Nie otrzymałem go jednak *ad hoc*, ponieważ „Barka” była przepelniona. Dostałem obietnicę, że zajmę zwolnione przez kogoś miejsce. Póki co, dni spędzałem w „Barce” mając zapewniony całodzienny wikt. Natomiast noce, wraz z grupą oczekujących wolnych miejsc, spędzaliśmy na dworcu. Tam, niestety, piliśmy alkohol, uważając, aby w miarę równym krokiem móc na zajutrz pojawić się w „Barce”. Któregoś dnia zostaliśmy sprawdzeni alko-matem, z wiadomym rezultatem. Postawiono nam warunek: albo terapia, bo mamy problem z alkoholem, albo nici z azylu w „Barce”. Wybraliśmy to pierwsze. Od tamtej pory, a miało to miejsce ponad 21 lat temu, nie wziąłem do ust kropli alkoholu. „Barkę” potraktowałem jako Bożą trampolinę, która pozwoli mi poukładać się i odbić w kierunku społecznego życia. Ułożyłem sobie w głowie, że do startu potrzebna mi praca na zewnątrz, środki na wynajęcie mieszkania i znalezienie towarzyszk życia.

Tej ostatniej nie wyobrażałem sobie znaleźć wśród bezdomnych mieszkanek „Barki”. Kalkulowałem, że dwa zera dają zero, więc nie utrzymamy się na społecznej powierzchni. A jeśli z tego związku na świat przyjdą dzieci, to unieszczęśliwimy je naszym losem. Znalazłem pracę, znalazłem niepijącą partnerkę, dostałem mieszkanie i... wszystko, nie pijąc, straciłem. Kłótnia z partnerką spowodowała, że opowiedziała całą moją kryminalną przeszłość mojej szefowej, a ta pozbawiła mnie pracy. Znalazłem się znów na progu dna. Jedynym racjonalnym rozwiązaniem zdawał się powrót do „Barki”. Wtedy, oczyma duszy, zobaczyłem drwiące uśmieški tych, którzy nigdy nie próbowali wyjść na zewnątrz. Ten widok, obawa drwin, sprawił, że jeden, jedyny raz naszła mnie myśl, żeby się upić. Uciec w zapomnienie. Poszedłem do „Żabki” i za ostatnie pieniądze kupiłem 3/4 litra wódki. Wpatrzony w nieotwartą butelkę ujrzałem całą dwuletnią drogę abstynencji i pomyślałem, że wszystko to zaprzepaszczę i wrócę do rynsztoka, z którego się nie wygrzebię. Odniosłem wódkę do sklepu i wymienilem na chałwę. Pogodzony z losem położyłem się spać. A tu znów pojawia się drwiący rechot barkowych współtowarzyszy. Nade mną na ścianie wisiał straszak. Pomyślałem, że wezmę go, pojedę do pobliskiego miasta i tam dokonam napadu na listonosza. Z uzyskanych w ten sposób środków opłacę na 2 lata mieszkanie i ze spokojem poszukam pracy z odpowiednią gratyfikacją. Nazajutrz wsiałem w autobus i stanąłem przed pocztą. I wtenczas przeszła mnie myśl, iż sprzeniewierzam się przysiędze złożonej nad matczynym grobem. Towarzyszył jej obrazek, kiedy podnoszę w autobusie 20-złotowy banknot i oddaję kobiecie, która go zgubiła. Nie mając ani złotówki w portfelu, nie mając portfela w ogóle – odstąpiłem od zamiaru i powróciłem do „Barki”.”

2.4. Żona i synowie

„Tam poznałem Iżę, w której się zakochałem i z którą się ożeniłem. Ślub odbył się w Barce. Tam też na świat przyszli nasi synowie – Igor i Borys. Wedle moich wcześniejszych przemyśleń powinniśmy byli ugrzęznąć w „Barce” do końca naszych dni. Tymczasem w głowie Tomka Sadowskiego (założyciela „Barki”), pojawiła się myśl o stworzeniu systemu taniego budownictwa socjalnego. W porozumieniu z miastem Poznań, które dało grunt pod zabudowę oraz Ministerstwem Pracy i Polityki Socjalnej, wkładając pieniądze otrzymane z Davos, „Barka” doprowadziła do powstania nowoczesnego osiedla socjalnego, na którym zamieszkaliśmy.

Uczyliśmy się funkcjonowania jako rodzina. Przeżywaliśmy różne rozterki. Byliśmy na granicy rozstania. Wówczas cała rodzina Sadowskich, czyli „Barka”, ruszyła nam z pomocą. Dziesiątki, setki rozmów pozwoliły scalić na powrót, to co się rozpadało. Uważam, że pomimo życiowych perturbacji, jestem szczęściarzem, bo na swoje drodze spotkałem „Barkę”. Poza tym w „Barce” uznałem, że to co otrzymałem winienem oddawać innym potrzebującym. Przyglądając się rodzinie Sadowskich uzyskałem wzorzec rodziny. W podobny sposób traktuje partnerstwo. Tak samo postrzegam rodzicielstwo. Akceptuję moich synów takimi, jakimi są, przy jednoczesnym formowaniu ich społecznych zachowań. Boże, ile musiałem sobie przyswoić, aby móc się spełniać jako ojciec. Pamiętam, jak przyrzekałem sobie, że nigdy nie uderzę swojego dziecka (ja za byle przewinienie byłem katowany). Co z tego, kiedy w miejsce razów wrzeszczałem. I wtenczas Korczak ze swoimi 5 nakazami i zakazami wychowawczymi pokazał mi, że nie tędy droga. Dziś prawie nie krzyczę. Synowie natomiast są zupełnym zaprzeczeniem mnie w analogicznym okresie życia. I to jest mój największy sukces wychowawczy. Mam pełną świadomość, iż sukces ten (całościowy), zawdzięczam Bogu i całej plejadzie ludzi z barkową ro-

dzina na czele. Ludzie byli moimi drogowskazami, a Bóg dał mi pokorę, aby z nich korzystać.”

2.5. Bóg i wiara

„Bóg? Od zawsze Był we mnie. Pamiętam jak modliłem się, aby „skok” się udał, współnicy nie oszukali przy podziale łupów, milicja nie schwytała.... Głęboko wierzyłem, że On to wszystko kontroluje. Potem we więzieniu mój kontakt z Bogiem zaczął ewoluować. Na ten rozwój wpłynęły ewangelie, które odbieram za najprostsza i najgłębszą mądrość. Mój Bóg jest nieskończoną miłością i nieskończoną dobrocią. Obdarował mnie czymś, czego żaden rodzic nie potrafi dać swojemu dziecku. Wolna wola. Za dysponowanie którą, to ja jestem odpowiedzialny. Ta świadomość pozwala mi zaakceptować fakt niechlubnej przeszłości, zrozumieć przyczynę popełnianych błędów. Tyle tytułem moich relacji z Bogiem.”

2.6. Udział w spektaklu *Mewa*

„Barka pozwoliła mi odkryć w sobie talenty, o których istnieniu nie miałem pojęcia. Pamiętam jak z okazji 25-lecia „Barki” zaproponowano mi rolę (chyba główną) w spektaklu pt. *Mewa* autorstwa Richarda Bacha. Byłem Jonathanem, który chciał wzlecieć ponad mewie poziomy. Jednak stado usiłowało go stłamsić tłumacząc, że świat orłów jest dlań niedostępny. Tymczasem Jonathan nie zrezygnował z marzeń i wzniósł się wysoko pokazując, że nie ma rzeczy niemożliwych, iż ograniczenia wypływają z lęku przed oceną stada. Gdyby nie „Barka” to prawdopodobnie nigdy bym w niczym nie zagrał. Nie tylko *Mewę* wspominam z ćwierćwiecza „Barki”, ale też widok progresu. Jak z jednego domu we Władysławowie stała się siecią pomocową rozwijającą nowe programy pomocowe, dotyczące całej problematyki wykluczenia społecznego.”

Zdjęcie 1.: Andrzej ze swoją żoną, Izą



2.7. Ślub kościelny

„Potem było trzydziestolecie, a przed nim ślub kościelny. Tak myśleliśmy, że w naszym porządkowaniu życia brakuje religijnego usankcjonowania związku. W ten sposób po raz drugi stanęliśmy na ślubnym kobiercu. A potem weselisko w „Barce”. Bezalkoholowe. I wszyscy zaproszeni świetnie się bawili. Gwoli prawdy „Barka” partycypowała w jego kosztach i zorganizowaniu. Szczególne dzięki Grażynie, która dwoiła się

i troiła, aby niczego na stołach nie zabrakło. Iza w kremowej sukience i ja w niebieskawym garniturze. I synowie eleganccy. Warto było.”

2.8. Lider „Barki”

„Jeszcze kawałek o barkowym liderowaniu. Tomek zawsze podkreślał, że największym zasobem „Barki” są ludzie. Kiedy władze Londynu nie mogąc poradzić sobie z falą bezdomności wschodnioeuropejskiej, zwróciły się o pomoc do polskich organizacji pomocowych to Tomek jako z Barki jedyny odpowiedział na ten apel. Przedstawił innowacyjny sposób działania oparty na pracy duetu lider (osoba, która wyszła z najcięższych życiowych opresji) i asystentka (osoba wykształcona, władająca językiem angielskim, znająca obyczaje i normy prawne). Model ten sprawdził się, dając początek powstawania „Barek” zagranicznych (Irlandia, Holandia, Belgia, Niemcy, Islandia, a nawet odległa Kanada).

Jednym z takich liderów jestem ja. Mój siedemnastoletni syn ze dwa albo trzy lata temu zapytał: co ty takiego tata robisz w „Barce”? – Synek, nic specjalnego, staram się wskrzesić w ludzkich sercach iskierkę chęci zmiany stylu życia- odrzekłem. Na co on - To właściwie nic nie robisz. - Po chwili namysłu dodaje - Tata, ale gdyby Tobie udało się wykrzesać w moim sercu miłość do Legii Warszawa, to byłoby mistrzostwo świata. To jednak robisz wiele!

I tak bym to scharakteryzował lidera „Barki”. Cała moja rodzina pozostaje w ścisłym związku z „Barką”. Płynie to z poczucia wdzięczności, ale też z wykształconej tutaj potrzeby dzielenia się sobą.”

Przemiana Andrzeja jest niewiarygodna i sięga kilku pokoleń. Z faceta, który żył na bakier z prawem, teraz jest ojcem i mężem, który zostaje

zapraszany jako ekspert na spotkania z przedstawicielami samorządów, które nie widzą możliwości efektywnej pomocy osobom na ulicach swoich miast. Z chłopaka, który jako nastolatek przewodził małym grupom przestępczym, teraz zapraszany jest przez Zakłady Poprawcze, Uniwersytety i Szkoły aby podzielić się swoim świadectwem z dziećmi i młodzieżą. Z osamotnionego więźnia, który wiele lat spędził w celi bez perspektyw lepszego życia, teraz ma rodzinę, dom i pracuje w programach „Barek” zagranicznych. W 2018 roku był w Kanadzie, gdzie w ramach projektu senackiego wybierał grupę młodzieży polonijnej, która przyjeżdżała na 3-tygodniowy staż w Polsce. W 2019 roku chodził na kurs prawa jazdy. Z faceta, który nie miał nic, był bezdomny, z wyrokami, teraz jest Wiceprezesem Zarządu Związku Organizacji Sieć Współpracy „Barka”, a także jest liderem do spraw uzależnień w Miejskim projekcie mieszkań socjalnych ze wsparciem treningowym.

Jednak, jak sam Andrzej mówi, to wszystko nie wydarzyło się „za pstryknięciem palca”, był to bardzo długi proces przemiany jego postaw i myślenia. Zmiany nawyków i odzyskania poczucia własnej wartości oraz przekonania, że, można jeszcze swoje życie naprawić. To nigdy nie wydarza się poprzez jedną rozmowę, wręczenie osobie potrzebującej paczki żywnościowej czy poprzez miły uśmiech. Te rzeczy mogą być przyczynkiem, ale jeśli będą jedyną formą wsparcia to mogą okazać się nieskuteczne. Pomoc instytucjonalna w przypadkach długotrwałej bezdomności, bezrobocia czy problemów z uzależnieniem jest konieczna, ponieważ wpisany jest w to zawsze długi proces wychodzenia osoby z tych problemów.

Na pewnym etapie pomocy osobom wykluczonym, aby osiągnąć ich pełną reintegrację społeczną i zawodową, konieczne są przedsiębiorstwa społeczne, dla których zysk ekonomiczny jest równie ważny co zysk społeczny i w ich misje wpisana jest pomoc osobom wykluczonym z dostępu do

edukacji czy pracy. Przedsiębiorstwa społeczne działają w wielu branżach – gastronomicznej, ogrodniczej, sprzątającej, budowlanej, transportowej i są formą wsparcia dla osób długotrwale bezrobotnych, aby efektywnie wdrożyć je w rynek pracy.

Fundacja Pomocy Wzajemnej „Barka” we współpracy z Miastem Poznań, realizuje od września 2018 roku, jako Ośrodek Wsparcia Ekonomii Społecznej, projekt „Wielkopolskie Centrum Ekonomii Solidarnej”. Ekonomia społeczna to jeden ze sposobów określenia działalności gospodarczej, która łączy w sobie cele społeczne i ekonomiczne. Do pomiotów ekonomii społecznej zalicza się: organizacje pozarządowe, spółdzielnie, spółdzielnie socjalne, warsztaty terapii zajęciowej, centra integracji społecznej, kluby integracji społecznej, zakłady aktywności zawodowej.

Zadaniem Wielkopolskiego Centrum Ekonomii Solidarnej jest zapewnienie rozwoju i wzmocnienia sektora ekonomii społecznej w subregionie poznańskim (tj. na terenie miasta Poznania oraz powiatów obornickiego, poznańskiego, szamotulskiego, średzkiego, śremskiego) poprzez animacje w środowiskach lokalnych, inkubację nowych Przedsiębiorstw Społecznych, wsparcie istniejących Podmiotów Ekonomii Społecznej oraz Przedsiębiorstw Społecznych, reintegrację społeczną i zawodową osób zagrożonych ubóstwem i wykluczeniem.

Wieloaspektowość i zarazem komplementarność działań podejmowanych w ramach systemu, który „Barka” zapoczątkowała, daje osobom wykluczonym z życia społecznego nie tylko możliwość pełnej reintegracji społecznej i zawodowej, ale także stwarza szansę na odzyskanie poczucia własnej wartości, utraconej wiary w siebie i we własne możliwości. System, zbudowany w oparciu o przekonanie, że nie ma ludzi bezpowrotnie straconych, umożliwi i inspiruje do podejmowania – przez osoby ekonomicznie czy psychicznie słabsze – wysiłków, których celem jest powrót do

świadomego kształtowania własnego życia oraz aktywnego uczestniczenia w życiu społecznym, a budowanie grup wsparcia i partnerstw lokalnych daje tym osobom przestrzeń do rozwoju.

3. Galeria

Zdjęcie 2.: Pierwszy dom Barki we Władysławowie, koło Lwówka



Zdjęcie 3.: Tomasz Sadowski, założyciel Fundacji Barka. Wraz z jego odejściem w 2019 roku, stery „Barki” przejęła jego żona Barbara i córki Ewa, Marysia i Jadzia



Zdjęcie 4.: Czesiu i Andrzej – jedni z barkowych liderów



Zdjęcie 5.: Członkowie wspólnoty „Barka” na Zawadach, w Poznaniu



Zdjęcie 6.: Spotkanie Profesora Jerzego Buzka z członkami sieci „Barka”, z okazji obchodów 30-lecia Fundacji



Zdjęcie 7.: Zagraniczna wizyta studyjna w Pierwszym Domu „Barki” we Władysławowie



Zdjęcie 8.: Dom z gliny wybudowany przez jednego z liderów "Barki-Zbyszka (na zdjęciu w czapce) - na ziemi ofiarowanej mu i jego rodzinie przez Fundację



Zdjęcie 9.: Organizowana co roku Wieczerza Wigilijna dla około 300 osób samotnych, ubogich i bezdomnych

